

# MAGIA PUJS

TEKST I ZDJĘCIA  
JACEK PAŁKIEWICZ

Autor, znany podróżnik, od 30 lat prowadzi szkolenia survivalowe. Na zdjęciu z grupą menedżerów na Skeletonn Coast w Namibii

# TYNI



**Tuaregowie** traktowali mnie, jedynego obcego, jak powietrze. W karawanie solnej przez Saharę pokonywaliśmy 45 km dziennie. 10-12 godzin marszu bez wytchnienia. Modliłem się, by nie zostać w tyle, bo może nikt by po mnie nie wrócił.

Bóg stworzył kraje bogate w wodę, aby ludzie byli szczęśliwi, a pustynie, by mogli odnaleźć swoją duszę – uważają Tuaregowie.

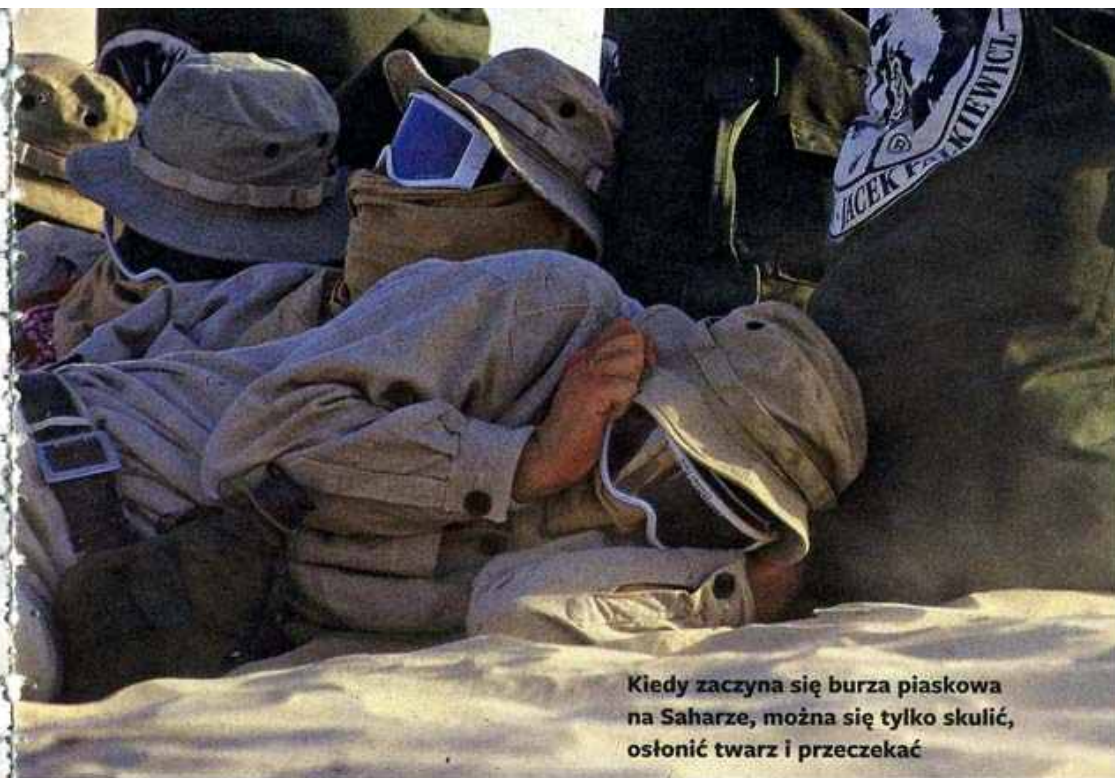
I ja przekonałem się, że podróż przez pustynię to nie tyle wędrówka przez bezmierne pustkowia, przerażające, a jednocześnie intrygujące i przyciągające, ale przede wszystkim podróż w głąb siebie.

**Pustynia** ma wiele twarzy. Nomadowie wyróżniają trzy jej rodzaje: reg - kamienista płaska jak stół równina pokryta żwirami, *hamada* - wyjąłwiony płaskowyż skalny i *erg* - bezkresne połacie piasku, które zwykle kojarzą się z pustynią z widokówek. Na Saharze, wielkiej prawie jak Europa, takie piaszczyste wydmy stanowią zaledwie 20 procent powierzchni.

Woda ma tu cenę złota. Prawdziwego szacunku dla pustyni nabrałem w tamtej karawanie solnej *azalai* na po-

czątku lat 80., gdy przemierzałem jeden z najstarszych szlaków handlowych przecinających Saharę - z kopalni w oazie Taoudenni do odległego o 800 km na południe legendarnego Timbaktu. Tak jak dawniej dziś także jest duże zapotrzebowanie na sól, główny towar eksportowy Sahary. Bloki solne wydobywa się z pieczar w Taoudenni, gdzie niegdyś w nieludzkich warunkach pracowali więźniowie.

Podczas wcześniejszych pobytów w Afryce poznałem już zapach pustyni. Było dla mnie oczywiste, że kiedyś powędruję w tej karawanie. Wkupiłem się do niej. Składała się z 80 dromaderów. Każdy niósł przytroczone przy boku cztery lśniące w słońcu bloki solne ważące po 30 kg. My szliśmy obok.



Kiedy zaczyna się burza piaskowa na Saharze, można się tylko skulić, osłonić twarz i przeczekać

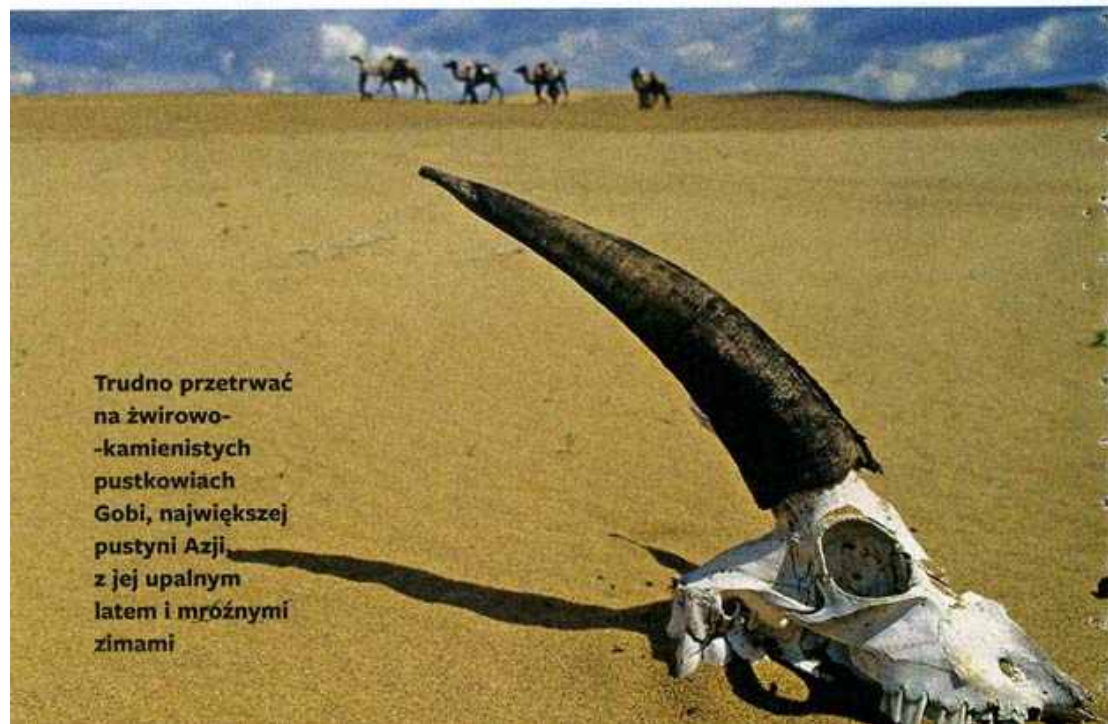
Ulga przychodziła dopiero wieczorem, gdy uczucie rozkosznego chłodu regenerowało siły. Zatrzymaliśmy się na noc. Moi towarzysze rozpalali ognisko, szykowali kolację, głównie kuskus i gotowali herbatę. Ceremonia picia mocnego i niezwykle słodkiego naparu regenerowała siły po morderczym marszu. Pod gołym niebem układaliśmy się do snu wokół wygasłego już ogniska. Ja miałem śpiwór, oni zawijali się lichymi kocami.

**Po lodowato** zimnej nocy przed 6 ruszaliśmy w drogę. Nie zapomnę przytłaczającego ogromem żwirowych równin pozbawionych wymiaru czasu i jakichkolwiek form życia. Nie zatrzymaliśmy się na posiłek. W marszu sięgaliśmy do torby po kilka

orzeszków ziemnych lub daktyli i nimi syciliśmy głód. Parę razy w ciągu dnia żyłasty bosonogi poganiacz, krocząc wzdłuż karawany, dawał nam kilka łyków gorącej herbaty. Wody mieliśmy pod dostatkiem, ale mętna, nasyciona żelazem i siarką, miała obrzydliwy smak. Na szczęście w grudniu klimat w Mali jest niezwykle komfortowy - temperatura nie przekracza 20 stopni.

Na całej trasie jest tylko jedna oaza, czyli *ksar*, z palmami daktylowymi, uprawą jarzyn i wodą. Nieśmiało płynęła ze źródła do niskiego koryta z betonu. Czerpią z niego ludzie, piją wielbłądy.

Osada to kilka namiotów ze skóry i chatki z wysuszonej gliny. Zagubiona pośród surowego piękna zapewnia bezpieczeństwo i odpoczynek po wie-



Trudno przetrwać na żwirowo-kamienistych pustkowiach Gobi, największej pustyni Azji, z jej upalnym latem i mroźnymi zimami

lodniowych trudach podróży. Spędzi-  
liśmy tam dwie doby, kupiliśmy jedze-  
nie dla wielbłądów i drewno na ogni-  
ska, wzięliśmy zapas wody na 10 dni  
marszu, licząc 4 litry na dobę na czło-  
wieka. Wielbłądnicy sprawdzili sta-  
rannie stan *gerb*, bukłaków z koziej  
skóry. Odrobiną skręconego włosia  
wielbłąda uszczelniali miejsca, gdzie  
kolczaste krzewy uszkodziły bukłaki.

Po 17 dniach wędrówki ostatkiem sił  
trzymając się na nogach, szczęśliwie  
dowlokłem się do końca tej pełnej fan-  
tasmagorii marszruty. Tydzień kuro-  
wałem poranione stopy. Myślałem, że  
raz na zawsze mam dość pustyni.

**Sen o niej** ożył jednak nadspodzie-  
wanie szybko, bo kto choć raz zazna jej  
magii, już się jej nie oprze.

Już dwa lata później przebyłem Nam-  
bib uważaną za najstarszą pustynię  
świata szczycącą się wydmami o wyso-  
kości 300 metrów. Potem zdobywałem  
doświadczenie na prawie oswojonej  
przez ludzi pustyni Atakama w Amery-  
ce Południowej. Pragnienie konfronta-  
cji z naturą i pokonywania trudności  
pchało mnie stale ku nowym, większym  
wyzwaniom. Na Gobi, gdzie latem tem-  
peratura osiąga 50 stopni, a zimą może  
spaść do minus 40, przynosząc burze  
śnieżne, spędziłem niezapomniane  
chwile. Nie ominałem legendarnej Ta-  
kla Makan, której nazwę niektórzy in-  
terpretują jako ostrzeżenie *Jeśli wej-  
dziesz, nie wyjdiesz*, co przejmuje  
uzasadnionym lękiem.

Dwa lata temu z grupą przyjaciół  
odczuwających potrzebę męskiej przy-  
gody i mocnych wrażeń znów znalaz-

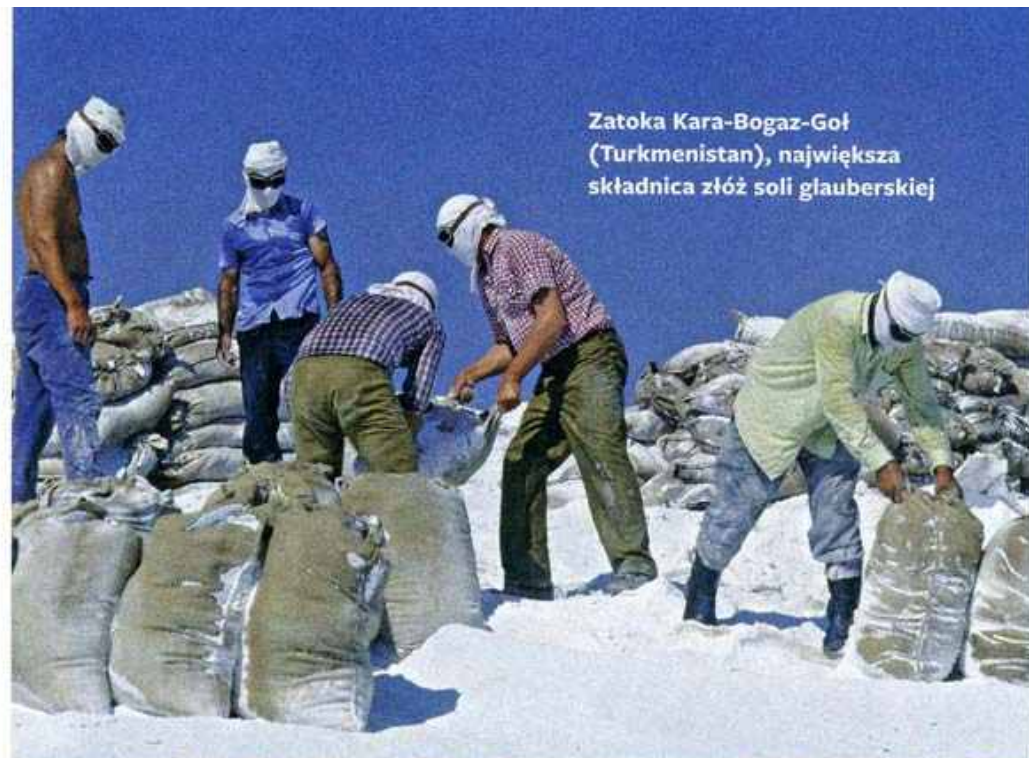
łem się na Saharze opiewanej jako  
pustynia pustyni.

**Jedziemy w karawanie** wielbłą-  
dów niczym eksploratorzy z epoki wiktoriańskiej. Serce Wielkiego Ergu  
Wschodniego w Algierii jest poprze-  
cinane oszałamiająco pięknymi sinu-  
soidalnymi zarysami wydm.

Rzucane z rana przez zwierzęta gi-  
gantyczne cienie teraz są ledwie wi-  
doczne. Czasami barchany, wydmy o  
kształcie rogala, od strony zawietrznej  
są tak strome, że wielbłądy odmawia-  
ją zejścia. Wtedy kuśtykając na ze-  
sztywniałych od jazdy w siodle nogach  
ciągniemy je siłą, powodując zsuwa-  
nie się ze szczytu miniaturowych la-  
win piaskowych. Po chwili delikatny  
wiatr zaciera nasze ślady i nieogarnio-  
ne przestrzenie znów są tak dziewicze  
jak przed chwilą i przed wiekami. Żad-  
nego punktu odniesienia.

Upał z nieznośnego staje się mor-  
derczy. Żar paraliżuje ruchy. Termom-  
etr na wysokości 2 metrów wskazu-  
je 49 stopni w cieniu palmy czy  
wielbłąda, zaś przy ziemi, gdzie odbi-  
jają się parzące promienie słońca, osią-  
ga prawie 80. Z trudem wciągam do  
płuc rozpalone powietrze, pali odsło-  
nięta skóra twarzy i rąk, mam pora-  
nione wargi, opuchnięty język, a co-  
raz bardziej wysuszone gardło domaga  
się kolejnej dawki płynów. Balansuję  
na krawędzi przetrwania, przeżywa-  
jąc najokropniejsze chwile mojego ży-  
cia. Jak długo dam radę wytrzymać?

Ciało jest obolałe od nieustannego  
obijania się w twardym siodle. Wielo-  
godzinne kołysanie i wściekły upał



Zatoka Kara-Bogaz-Gol  
(Turkmenistan), największa  
składnica złóż soli glauberskiej



Legendarni Tuaregowie,  
w przeszłości absolutni władcy  
Sahary, przy tradycyjnej  
trzykrotnie parzonej herbatce.  
Nieustanna wędrówka  
jest dla nich sensem życia

Wyniosłe sięgające 300 m wydmy Sossusvlei na pustyni Namib są uważane za najwyższe w świecie

wprowadzają w stan odrętwienia. Rozedrgane powietrze rozmywa kontury krajobrazu i wywołuje omamy, przed oczami migają czerwono-czarne płatki. Modłę się o przynoszący ulgę powiew zefiru, choć wiem, że gorący i suchy wiatr, będący w stanie rozszczepić konar rozłożystego drzewa akacjowego, może bezlitośnie osuszyć organizm z soków życiowych.

W oddali na tle popalowanego morza piasku i lazurowego nieba ostro odci-

na się transsaharyjska karawana, która w dwóch rzędach w nienagannym szyku mozolnie brnie przez bezmiar wydm, przecinając nasz kierunek. Objuczone ciężkimi workami zwierzęta kroczą niestrudzenie, miarowym, złudnie powolnym rytmem. Pełni godności Berberowie wyglądają jak widma. Ich twarze nie zdradzają żadnych emocji, ale wiem, że za tą maską kryje się krańcowe zmęczenie. Częstujemy ich papierosami, wymieniamy zwyczajowe

uprzejmości, ściskamy sobie dłonie i ruszamy każdy w swoją drogę.

**Po 8 dniach** przed zachodem słońca docieramy do tętniącej życiem oazy Hassi-Messaoud w Algierii. Możemy się kąpać i pić! Bez ograniczeń. Klimatyzacja, posiłek przy stole, zimne piwo, świeże owoce i filiżanka espresso – pełnia szczęścia. W wygodnym łóżku upajam się myślą, że jutro będzie tak samo. Koniec niewygód.

Ale kiedy zamykam oczy, znowu mam wrażenie, że poruszam się w bezkresnej przestrzeni, w kosmicznej pustce i ciszy tak głębokiej, że słyszę swój oddech i bicie serca. I wiem już, że pewnego dnia znów tam powrócę, aby wędrować do kresu własnej wytrzymałości.

Jacek Pałkiewicz – eksplorator, członek Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie. Autor kilkunastu filmów i książek pracuje obecnie nad książką o pustyniach.